

# ODGŁOSY WOJNY.

## W REZERWIE.

Z niemałą radością dowiedzieliśmy się o rozkazie objęcia pozycji w linii bojowej i opuszczenia jeszcze dziś wieczorem wsi, w której pułk nasz stał przez kilka dni w rezerwie dywizyjnej.

I nie dziwcie się. Ta niegdyś kwitnąca życiem, zaciszna a wesoła wieś polska, z rozrzuconymi po obu stronach drogi chatami — dziś nic, prócz ruin i zgłiszczy — robiła na nas przybyszów przynębiające wrażenie.

Gdzieniegdzie pozostałe jasno pobielone chaty z błyszczącymi szybami okien, murowany wysmukły kościółek w pośrodku płotem ogrodzonego cmentarza, odbijający z daleka słoneczny obszerny budynek szkolny, dziś opuszczony, cichy, świadczył, że wieś ta kiedyś żyła pewną własną kulturą.

Z daleka sterczący wśród powycinanych ogrodów i rozwalonych budynków gospodarskich dwór, cichy i opuszczony, rozebrane częściowo chaty i stodoły, pościnane przy drodze wierzb, walące się od pocisków armatnich bez ścian i drzwi stajnie, pola poprzecinane rowami i okopami, z olbrzymimi dołami, powyrywaniem siłą uderzenia granatu lub szrapnela, sterczące tu i tam mogiły z krzyżami z brzozy, leżące przy drodze szkielety końskie — świadczą wymownie, że ta dziś obumarła wieś polska jest czynnym świadkiem rozgrywających się na naszej ziemi tragedii.

Jakież smutne uczucia wywołują na przybyszu te puste śpichrze z porozrzucanymi resztkami narzędzi gospodarczych, napełnione zamiast zbożem, stosami śmieci i ogryzionych kości, te bez drzwi puste stajnie, w których rzadko tylko można dojrzeć na gołych belkach, wychudłą, więcej do szkieletu, niż żyjącego stworzenia podobną krowę, która z przestachem ogląda się na nieproszonego gościa, jakby rzec chciała: „Nic, oprócz nędzy!”

Czarny, będący tu dziś rzadkością „burek”, nie szczeka na przybysza, ani się nie łasi, zwolniony z obowiązków stróża domu chodzi ze smutnie spuszczoneym łbem wokoło pozostałych resztek, nie broniąc wstępu nikomu, bo i czegoż będzie pilnował, czy tych nagich, brutalnie obdartych ścian, czy tych śmieci, rozrzuconych przy domu?

Kościółek jeden ze spokojem patrzy w dal, acz kolwiek od kul porysowane mury, zakurzone ołtarze i przedsionki wymownie mówią, że i jego nawet nie oszczędza szalejąca zawierucha.

Mieszkańcy wsi, jakby znieczuleni tą grozą, ze spokojem przyjmują te wszystkie przejawy wojny, niszczące ich mienie i wydzierające im z rąk możność istnienia na tym łez padole — ze spokojem, przez który jednak przebiega ból, rozpacz i apatia.

Teraz, gdy wszystko stracili, gdy nic im nie pozostało, prócz kawałka roli po dziadach i dwóch rąk do pracy, obojętni na wszystko, z rezygnacją czekają dalszych losów.

Nawet granaty i szrapnele, padające we wieś, przecinające w okamgnieniu swym uderzeniem pasmo szarego życia, nie robią na nich najmniejszego wrażenia, zdaje się, że ci ludzie wychudli, wynędzniali, ze stroskanem obliczem snujący się jak cień w około pozostałych zgłiszczy, straciwszy wszystko i życia sobie nie cenią.

Grobowa cisza panuje w izbach, którą przerywa tylko czasem kwilenie wystraszonego dziecka.

Przed obrazem Matki, co Jasnej broni Góry, przy barlogu raczej niż łóżku, klęczy matka w przyniszczonym kaftanie i równo z padającymi na ziemię łzami, nie modli się, a raczej skarży: „I prośbami naszymi...”, ale płacz i łkanie tłumi jej słowa. W kącie przy zimnym piecu tuli się wystraszone dziecko o pięknej, mizernej płowej głowie, patrząc szeroko rozwartymi oczyma na przybysza, jakby rzec chciało: Panie, chleba! Jam dzisiaj jeszcze nic nie jadło.

Słońce zachodzić już zaczyna i jaskrawo oświetla śniegiem pokryte pola, na dworze zimno skrzy się, i tylko białe ściany kościoła dumnie świecą zdala.

Przed zamkniętą bramą, której szyby podziurawiły kule karabinowe, klęczy chłop starszy z przysiwioną głową w kożuchu, ręce wznosi do góry, patrząc w główny ołtarz, gdzie na krzyżu wisi Chrystus, zakurzony prochem.

Chłop klęczy jakby nieruchomy, wyblakłe oczy wdzierają się przemocą do opuszczonego wnętrza kościoła, a tylko szept cichy, żalony: „Panie, któryś cierpiał za nas rany” jest dowodem, że ta postać klęcząca, skulona, nieśmiała, jeszcze żyje.

Nie dokończył słów, gdy granat nieprzyjacielski lecąc z hałasem, zagłuszył jego modlitwę, uderzając w resztki jego domostwa.

Po chwili słońce zaszło, wieś pokryła się zmrokiem, a w dali widać było brnących w błocie po kolana, matkę z tłumokiem na plecach, z dzieckiem na rękach i ojca prowadzącego na sznurze krowę, swój cały dobytek.

Szli do drugiej wsi, by u obcych ludzi zebrać przytułku... a chłop z przestraszonym wyrazem twarzy wciąż jeszcze szeptał: Panie, któryś cierpiał...

Przy zgłiszczach niegdyś kwitnącego i zamoznego domostwa, nie było nikogo. Burek tylko spokojnie leżał na słomie, a spostrzegłszy mnie, nieśmiało przypętał, jakby powiedzieć mi chciał, co z jego panem się stało.

Śnieg zaczął prószyć, towarzysząc nędzarzom w wędrówce, światła zabłyśły w kryjówkach żołnierzy, a szrapnele i granaty hucząc przygrywały skostniałemu od zimna dziecięciu na rękach matki.

W. Zapata.



## : JAK SIĘ OBCHODZONO : Z JEŃCAMI WOJENNYMI?

Zwykło się dziś uważać za rzecz oczywistą i samą się przez się rozumiejącą, iż u ludów bardziej pierwotnych obchodzono się z jeńcami wojennymi w sposób okrutny, obrażający pojęcia i uczucia ludzkie człowieka dwudziestego wieku. Tymczasem mniemanie takie jest najzupełniej nieludzkie; u bardzo wielu szczepów istniała i istnieje tego rodzaju zasada obchodzenia się z jeńcami wojennymi, że za wstydy byłoby mogła stanowczo niejedną szczep, chępiący się swoją wysoką kulturą i cywilizacją.

I tak wojownicy szczepu murzyńskiego „mazai” podczas swych kampanii wojennych zabierają tylko mężczyzn jako jeńców wojennych, kobiety natomiast otaczają najtroskliwszą nawet opieką, mimo, że kobiety u szczepów tych bardzo często spełniają czynności szpiegów. Jeżeli zaś zdarzy się, że w arcywyjątkowym wypadku wzięto do niewoli kobietę, natenczas obowiązuje zwyczaj uwalniania jej drogą wykupu lub wymiany.

U Beduinów z nad Eufratu uważa się rozbrojenego wroga za świętość nietykalną; nie przyjmuje się od niego żadnego wykupu i nie uważa się go za niewolnika. Szczepy „omaha” i „ponka” obchodzą się ze swymi jeńcami w sposób wyszukanie życzliwy; w jeńcu szanują przede wszystkim wojownika. Po ukończonej wojnie wolno mu wracać do swej ojczyzny, przyczem nie sprzeciwia się także ich chęci i woli pozostania na miejscu niewoli, — w danym razie w sposób uroczysty przyjmuje się ich do szczepu i uważa się odtąd za swoich. Szczep kabyłłów postępuje podobnie. Szczep „wyamdolów” pielęgnuje zwyczaj, według którego jeńiec wojenny może być adoptowany przez wojownika wyamdol-

skiego. Jeżeli jednak nie znajdzie się żaden wojownik, któryby jeńca adoptował, wówczas jeńiec taki musi okazać ochotę do biegania przez różgi. Zachowa się on podczas takiej egzekucji po męsku, natenczas znajdzie się z pewnością wielu, którzy będą chcieli go adoptować. Biada mu jednak, jeżeli okaże się tchórzem, skomlącym litości — wówczas czeka go śmierć.

W księdze prawa szczepu „nana” powiedziano wyraźnie: „Nie zabijaj wroga swego, który się poddaje”. Podobnie głosi hinduska księga prawa, jaką ogłosił Manu w roku 1500 przed Chrystusem. — Nakaz odnośny brzmi: „Wojownikowi nie wolno zabijać nieprzyjaciela, który prosi o litość, ani tego, co się poddaje, jako jeńiec wojenny, ani śpiącego, ani bezbronnego, ani spokojnego widza, ani tego, kto walczy z innymi”.

Rzecz jasna, że są także szczepy, którym obce było tak ludzkie obchodzenie się z jeńcami. W Ameryce środkowej i w Australii istniały szczepy, które jeńców swych pożerały, wierząc, że pożerając ich, dziedziczą temsamem ich odwagę i siłę. W Ameryce Północnej znów znajdowały się szczepy, które jeńców swych żywcem paliły na stosie, przyczem wyrwano im wnętrzności. Wśród „kajanów”, żyjących na wyspach Borneo, panował zwyczaj zabijania jednego z jeńców, a to w tym celu, ażeby sprowadzić urodzaj i ziemię własną uwolnić od skutków klątwy wroga. W starym Meksyku znów na początku każdego roku składano z jeńców wojennych ofiarę bogu wody, ażeby przeciwdziałać suszy.

W studium swem o jeńcach wojennych opowiada profesor uniwersytetu budapeszteńskiego, Vambéry, że w mieście madziarskim istnieje nakaz, iż jeńców należy zabijać, ażeby poległ nie byli pozbawieni na drugim świecie towarzyszy i służby. Z Homerowskiej „Iliady” (księga XVI.) wiadomo, że podczas uroczystości pogrzebu Patroklosa, (który zginął pod Troją z ręki Hektora), zabito dwunastu jeńców. W Rzymie jeńców wojennych kształcono na gladiatorów.

Fryderych Barbarosa pod murami Tortony kazał wzniesić kilka rzędów szubienic, na których w obliczu miasta kazał wieszać jeńców wojennych. Władca ten kazał również wieszać zakładników, między którymi nie brakło kobiet, dzieci i niemowląt. Karol Śmiały postępował podobnie.

Jakko wyższy stopień w obchodzeniu się z jeńcami uważać można te pojęcia, według których jeńców żyłkowano do celów gospodarczych. Pierwsze ślady takiego traktowania znajdują się w księgach świętych Hindusów, które nakazują życie jeńców wojennych jako niewolników. Również i w Rzymie niewolnictwo wzrosło przede wszystkim przez zamianę jeńców, przyczem przestrzegano różnicy pomiędzy niewolnikami kupionymi a niewolnikami, ucyzionymi z jeńców, przyczem z tymi ostatnimi obchodzono się zawsze znacznie łagodniej.

W traktowaniu jeńców także chrześcijaństwo wprowadziło pewne zmiany na korzyść. W siedemnastym wieku wpływ Kościoła doprowadził przynajmniej do tego, że chrześcijan-jeńców uwolnić można było drogą wykupu. A podczas wojny 30-letniej utrwałać się zaczęło przekonanie, które znalazło także swój oddźwięk w „pokoju westfalskim”, że jeńców wojennych nie należy uważać jako własność zdobywcy. Później pojawiały się jeszcze niejednokrotnie głosy przeciw ludzkiemu obchodzeniu się z jeńcami, koniec końców jednak zwyciężył człowiek. W t. zw. deklaracji brukselskiej uchwalono jednomyślnie zasadę ludzkiego obchodzenia się z jeńcami, co dokładniej określono na konferencji w Hadze. Bezpieczeństwo życia więc i dobre obchodzenie się z jeńcami wojennymi zawarowane jest prawem międzynarodowym. Czy i który z obecnie wojujących zdobywców postępował zgodnie z tem prawem lub przeciwko niemu grzeszył, czy i który z nich wziął sobie w tym wypadku za wzór postępowania wspomnianych wyżej Beduinów z nad Eufratu lub dzikie szczepy północno-amerykańskie — okaże się niewątpliwie dopiero po wojnie. Wówczas dopiero będzie można ocenić, o ile ludzka jest cywilizowana ludzkość dzisiejsza.

